

To nie zima, to już jakiś Armagedon!

2 kwietnia 2013

Jest Wielkanoc, 1 kwietnia, a ja właśnie przewaliłem na podwórku siedem ton śniegu. Pryzmę mam już taką usypaną, że można by z niej ulepić największego w Polsce bałwana, a nawet cały rząd bałwanów.

Tak sobie kopię ten śnieg i przegarniam – i myślę (bo przy pracy fizycznej najlepiej mi się myśli) – cholera, takiej zimy najstarsi ludzie nie pamiętają! I ja nie pamiętam, choć moja pamięć sięga już niestety w mroki dziejów.

W 1963 roku była ciężka zima, tylko saniami na wsi się jeździło i nawet kolejka rawska przez parę dni nie jeździła, choć wcześniej i później jeździła zawsze, aż do czasu gdy reforma gospodarcza ją zabiła.

Ale nawet ta najcięższa zima w połowie marca się skończyła.

Pamiętam też parę epizodów zimowych w kwietniu, ale to były chwilowe nawroty, a nie kontynuacja zimy. 4 kwietnia 1970 była taka zawierucha, że gdy szedłem ze stacji kolejki 3 kilometry do domu, myślałem, że mnie szlag trafi, jak bałwan wyglądałem i podobnie się czułem.

26 kwietnia 1972 roku w Rawie nagle spadł śnieg i przykrył pąki drzew. 31 marca 1984 roku jechałem motocyklem marki WSK z Regnowa do Rawy i w połowie drogi zawierucha ściągnęła mnie z motoru, potem kopałem się z nim przez zaspy sześć kilometrów. Jeszcze gorzej miał mój brat, bo go zasypało w maluchu, musiał go zostawić na drodze i szedł do domu pieszo siedemnaście kilometrów, a potem pojechał po malucha traktorem.

Mój śp. ojciec opowiadał coś o zimowym święcie 3 Maja, bodaj w 1935 roku, a dziadek pamiętał jeszcze z dziewiętnastego wieku

jakaś zimę w czerwcu, gdy śnieg spadł na kwitnące zboża. Pracownicy chłopi powrozami strząsali wtedy śnieg z rozkwitających kłosów, leniwi tego nie robili i ci leniwi mieli rację, bo wraz ze śniegiem strząśnięte zostały kwiaty i szlag trafił plony.

Zawsze to jednak były wiosenno-zimowe epizody, nigdy to nie trwało dłużej niż 2-3 dni, śnieg nagle się pojawiał i nagle znikał.

A teraz zima trwa non stop od grudnia do kwietnia i nie puszcza!

Ja sam jeszcze przedwczoraj w wierszyku sobie żartowałem, ale dziś widzę, że to nie są żarty. Ta zima zdaje się nie mieć końca. Synoptycy wyznaczają kolejne terminy końca zimy, a potem je zmieniają wyznaczają nowe, teraz mówią, że zima skończy się 13 kwietnia, po czym ma nadejść lekkie, ale tylko lekkie ocieplenie. A moja wyobraźnia podpowiada, że 13 kwietnia zima się nie skończy, że wyznaczony zostanie nowy termin, już majowy, potem czerwcowy, a śnieg będzie sypał i sypał.

Ja naprawdę czarno ten śnieg widzę. To nie zima, to już jakiś Armagedon!

Patrzę na świat oczami bezrolnego chłopa i czarno ten śnieg widzę!

Na polach leżą miliardy ton śniegu. Nawet jeśli ten 13 kwietnia się potwierdzi, to trzeba jeszcze trzech tygodni, zanim to wszystko się roztopi, zanim spłynie, zanim ziemia się osuszy i pozwoli traktorami wjechać w pole. Oziminy uduszą się pod śniegiem. Na siew zbóż jarych będzie już za późno, nie dojrzeją. Wczesnych ziemniaków też nie będzie, krowom zabraknie zimowej paszy.

A jeśli słońce przygrzeje mocno i te miliardy ton śniegu w dwa dni do rzek spłyną? Nawet nie chce sobie tego wyobrażać...

Armagedon, no po prostu Armagedon!

Wszystkim, którzy w tej mojej katastroficznej wizji doczytają się jawnego bądź ukrytego ataku na rząd Donalda Tuska, przedstawiam stanowcze dementi. Ta niekończąca się zima zaczyna być groźniejsza od niekończących się rządów Tuska...

Autor: Janusz Wojciechowski

Źródło: Stefczyk.info